

Michał Koryzna

ANNA KORYZNA MOJA MATKA

Anna Dunin Markiewiczówna, herbu Łabędź, urodziła się w 1897 r. w Żółkwi pow. Krasnostaw, woj. Lubelskie, w rodzinie ziemiańskiej. Jako najmłodsze dziecko, tyranizowała wszystkich. Miała jedenaścioro rodzeństwa. Pięciu braci, umarło w wieku niemowlęcym, 6 sióstr żyło i kwitło, słynne z urody. Ponieważ różnica wieku, z najstarszą siostrą wynosiła 18 lat, musiała zwracać się, do sióstr per panna.

Rodzice bardzo bogaci. 7 majątków i miasteczko Żółkiewka, choć po uwłaszczeniu mieszczan, pozostał im jedynie drewniany ratusz. Ojciec Markiewicz miał niesłychanie tzw. szeroką rękę i potrafił uporać się z tym wszystkim na 20 lat przed reformą rolną. Vide książka Szeligi „Dwa pokolenia”. Np. zakorzeniony był feudalny zwyczaj, że mieszkańcy Żółkiewki (głównie żydzi i pracownicy), przychodzili do dworu, prosić o zezwolenie na ślub.

Zostawali hojnie wyposażani, pozatem tłumy gości, posagi dla wszystkich córek, też zaważyły i stare lata spędził już u najmłodszej córeczki w maj. Klementowice pow. Puławy.

Anna średnią szkołę, skończyła na pensji p. Rudzkiej w 1914 r. w Warszawie. Odrazu podejmuje studia na wydziale ogrodniczym w tzw. Tow. Kursów Naukowych w Warszawie, późniejsze S.G.G.W. Praktykę odbywa w Morach

pod Warszawą. W gimnazjum, w przeciwieństwie do wszystkich, pilnie uczy się rosyjskiego, twierdząc, że język wroga trzeba znać. Już jako uczennica angażuje się społecznie, ma przydzielone ulice na Powiślu, gdzie jest czymś w rodzaju kuratora nad dziećmi i młodzieżą, dyscyplinując ich do nauki. Wspomina, że jak szła, to dzieci wiały przed nią aż dudniło. Analfabetyzm był zjawiskiem powszechnym. Również w Żółkiewce przez wakacje, prowadzi kursy dla dzieci i dorosłych, nauki czytanie i pisanie. Brak kadry nauczycielskiej w owym czasie był zastraszający. Sprowadzano nauczycieli ukraińców, gdzie sytuacja lepiej się przedstawiała.

W 1918 r. wychodzi za mąż, za Leona Koryznę, 10 lat od niej starszego, właściciela maj. Klementowice pow. Puławy. I od razu zostaje sama. Przez 4 lata Leon Koryzna służy w sławnej tatarskiej jeździe Jaworskiego operującej na kresach wschodnich (Lwów-Wilno) będąc gościem w domu. Ma 21 lat, duży majątek na głowie i zostaje sama, co trzeba rozumieć dosłownie. Nie ma przecież telewizji, radia, telefonu. Najbliższe, sąsiedztwo oddalone o 40 km, no i jest wojna. Nie marnuje jednak czasu. Intensywnie jako samouk, uczy się francuskiego, w tych latach opanowuje go w słowie i piśmie w sposób wspaniały. Dziadek baron Ludwik Preszel znał biegle

6 języków obcych, a to zobowiązuje. W 1928 r. następuje sprzedaż majątku Klementowice i kupno maj. Sójki pow. Kutno a więc przeprowadzka i urządzenie domu i ogrodu na nowo. Od tego czasu podejmuje intensywną pracę dziennikarską. W ogóle wszystko robi intensywnie. Ma duży zmysł organizatorski. Zakłada koła gospodyń wiejskich, szkołę tkactwa ludowego w Kutnie i pisze, pisze. Artykuły do różnych tygodników (między innymi do „Pani Domu”, „Bluszcz”, pisma codzienne w Warszawie, do Agencji P.A.P.), co niedziela zaś o godzinie 9 rano wygłasza pogadanki w radio pt. „Chwilka o gospodarce domowej”, nie ma telewizji, słucha ją wielu odbiorców, staje się popularna. Roznosi ją energia. Jej specjalność to popularyzacja zagadnień naukowych z dziedziny organizacji pracy, bezpieczeństwa pracy itp.

Ma troje dzieci, dwóch synów i córka. Jako pełna energii dziennikarka zjeżdża np. do kopalni i pisze reportaż, a ponieważ do Klementowic i do Sójek przylatuje własną awionetką malarz Pruszkowski, rektor Akademii z Warszawy, musi oczywiście też polecieć. Gdy wykonał jednak kilka ewolucji, w powietrzu zaspokoił jej ciekawość na długie lata. Do dzieci w Sójkach, zaangażowana zostaje Niemka do nauki języka. Umowa, że nie zna ona języka polskiego. Cały dom mówi więc przez 3 lata wyłącznie po niemiecku. Leon Koryzna skończył prawo i rolnictwo w Lipsku, więc język zna doskonale. Anna znowu zakuwa i opanowuje perfekcyjnie już trzeci obcy język. Gdy dzieci przez sen zaczęły mówić po niemiecku, Niemka odchodzi. Dygresja: Niemka wyszła za mąż za kierownika szkoły powszechnej, przybrała więc polskie nazwisko, po wybuchu wojny ukazuje się od razu w mundurze oficera SS, a mąż aresztowany, ginie.

Dla zilustrowania nastrojów 21-letniej mężatki zostawionej w tak ekstremalnych warunkach, załączam wiele mówiący jej wierszyk.

Leon dobra miał olbrzymie
Chował konie, krowy, świnie.
Miał powozy i karety
Brakło mu tylko kobiety.
Leon miał pieniędzy wiele
Wyprawiono szyk – wesele.
Choć rozdarła w niej się, dusza
Przecież za Leona rusza.

Lecz w pożyciu małżeńskim
Hania jest szczęśliwa.
Bo gdy ktoś jest rozsądny
To tak zawsze bywa.

Tymczasem mamy 1934 r. Niemka odeszła. Anna z dziećmi wyrusza do Warszawy. Zostaje wynajęte mieszkanie. Dzieci do szkół, a Anna odrazu w 1934 r. do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, gdzie otrzymuje dyplom w roku 1938. Ma więc już ukończony drugi fakultet, i 10-letni staż dziennikarski, za sobą.

Wybucho wojna 1939 r. Sójki są na granicy Wartegau. W Sójkach obóz jeńców. To pomorska Armia, ogarnięta w trójkącie Iłów-Gostynin-Płock. Leon zwozi cywilne ubrania, Anna zajmuje się przerzutem spalonych ludzi, do Generalnej Guberni, głównie przez Głowno, gdzie ma znajomości i kontakty. W Z.W.Z. już od listopada 1939 r. potem oczywiście w A.K. Wysiedleni w 1940 r. Koryznowie lądują w Lublinie, w maj. Ponikwoda, leżącego w obrębie miasta Lublina, odziedziczonego po Antoninie Koryznowej, matce Leona. Miasto – więc przez trzy lata do kolejnego wysiedlenia przez Niemców, prowadzi intensywne ogrodnictwo. Działa w konspiracji. Oczywiście w swoim fachu, VI wydział B.I.P. Biuro Informacji i Propagandy. Leon jest głównym Kwatermistrzem i Intendentem Sztabu III Lub. Dyw. A.K. najstarszy syn ścigany listami gończymi po Lublinie, ginie rozstrzelany na Zamku Lubelskim 11 XI 41 r. jako szef dwójki na okręg Lublin-Lwów, grobu nie ma. Młodszy podchorąży w 1944 r. w oddziale partyzanckim Osy w 9 pułku na zamojszczyźnie, córka-honorowa pielęgniarka, całą wojnę w szpitalach Lublina. Cała rodzina więc zaangażowana. W domu na Ponikwodzie ukrywa się Samuel, młody zbiegły z transportu żyd, oraz córka lekarza lubelskiego Tola Kamińska zatrudniona jako pokojówka. Pozatem Anna kupuje na dworcu Gdańskim w Warszawie, od Niemca, z transportu do Niemiec, dziewczynkę, Stasię, dziecko zamojszczyzny, dziewięcioletnią. Ich historie: Do Toli zaczął uderzać w koperczaki, chłopak stajenny. Odstawiony, doniósł na policję. W ostatniej chwili odwieziona do znajomych przeżyła, zaraz wyjechała do NRF. Samuel przeżył, ale zaraz zaczął handlować złotem, jeżdżąc samolotami Lublin-Lwów. We wrześniu 44 zamordo-

wany w celach rabunkowych przez żołnierza ruskiego. Stasia jako 11-letnie dziecko wypędzona 24 grudnia 44 r. na 25 stopniowy mróz przez NKWD podczas aresztowania nas wszystkich w kotle urządzonym na całą rodzinę, przeżyła, wyszła za rolnika, gospodaruje na Mazurach. W 1943 r. w styczniu z Ponikwody wysiedlają Koryznów Niemcy. Przenosiny do mieszkania w Lublinie, na ul. Królewską. Samuel z nami, Stasia oczywiście też. 1944 r. – reforma rolna. Młodszy syn wraca z partyzantki. Anna, co jest ewenementem, przez cały miesiąc przebywa w Oddziale partyzanckim Zapory jako korespondentka wojenna, pisze historię tego oddziału, maj-czerwiec 1944 r. wydrukowaną w trzecim tomie książki „Zaporczycy” wyd. w Lublinie, Wydawnictwo CLIO. Narzekała tylko, że jej nie chcieli dać broni, a przecież doskonale, strzela (rzeczywiście).

Zaczyna się gehenna powojenna. Leon jako ten kwatermistrz, aresztowany przez NKWD. Sąd prawie polski, wyrok śmierci, zamieniony łaskawie na 8 lat, wiec Zamek Lubelski, potem Wronki, potem wylew krwi do mózgu, paraliż, warunkowo zwolniony, pozbawiony praw obywatelskich. Anna, syn i córka, aresztowani w kotle urządzonym w ich mieszkaniu na Królewskiej, siedzą na Szopena w NKWD. Syn wyjeżdża na Ural, do kopalni węgla. transportem z Lublina 21 I 1945 r. Anna po zwolnieniu pracuje jako kasjerka w teatrze miejskim. Ujawnia się, pracuje w Komisji Likwidacyjnej u gen. Radosława, który dekoruje ją srebrnym krzyżem zasługi. Przedtem już miała krzyż walecznych. Zwolniony, sparaliżowany mąż, syn powraca z Urалу, więc wyjazd na Ziemię Odzyskane do Wrocławia. Lublin jest spalony. Tam obejmuje maleńkie ogrodnictwo 80 arów i od zera rozpoczyna produkcję. 1 VIII 1950 r. wpada Komisja Specjalna i w ciągu dwóch godzin wyrzuca je na bruk, jako wroga klasowego i politycznego za utrzymywanie azylu, dla AK-owców lubelskich. No cóż, tak było. Na prawie dwa lata zatrudnia Annę, z mę-

żem sparaliżowanym, ksiądz Machay do nie rozparcelowanego majątku Bronowice Małe, oczywiście pod Krakowem, na stanowisko kierownika! Leon ma drugi wylew, powrót do Lublina, gdzie na wieść o powrocie, wyrzuca dosłownie na ulicę Koryznów, sierżant milicji Aftyka i zajmuje mieszkanie dla siebie. Leon jest pozbawiony praw obywatelskich. Umiera zaraz pierwszej nocy w szpitalu na podłodze korytarza z braku miejsc. Anna zostaje znowu dosłownie na bruku. Urządza profesjonalnie ogrodnictwo, w maj. Wylągi k/Kazimierza Dolnego własność Dzierżyńskich (rodzina) wiec nierozparcelowanego. W 1954-55 pracuje jako korektorka w redakcji „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, w Bydgoszczy. 1956 r. pracuje jako kierownik punktu handlu opałem w Skolimowie. W 1957 r. pracuje w Zakładach Lamp Oscyloskopowych w Iwicznej k/Piaseczna skąd zostaje zatrudniona jako kierowniczką Schroniska dla Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Tu mała dygresja. Lubiła opowiadać jak usadziła Irenę Solską, która jej kiedyś powiedziała: Pani to powinna zostać aktorką. Na to Anna zrobiła pańską minę i odpowiedziała: No wie Pani! Ku wielkiej radości aktorek, a Solską spokorniała. Wreszcie po dwóch latach trafia jako tłumacz techniczny, do Wojskowego Instytutu Łączności w Zegrzu, gdzie pracuje wiele lat, aż do emerytury. Kończy pracę w wieku 78 lat, umiera w wieku 84 lat. Pisząc wiele do szuflady.

Zapomniałem napisać, że uczyła się w 1943/4r. angielskiego u korepetytora który zataił, że był Amerykaninem, stąd miała potem sporo kłopotów. Jako tłumacz techniczny. Operowała biegle czterema językami obcymi.

Na zakończenie chciałem jeszcze napisać, że tak jak wiele domów, miała pod swoją opieką oficerów w oflagu. Opiekowała się siedmioma, zasypanych ich paczkami. Żaden po wojnie nie podziękował nawet na grzecznościowej kartce pocztowej.